ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 4-go Marca 1897. Nr. 9.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc w Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi z przesyłką pocztową 85 centów. — Pojedyńczy zeszyt kosztuje 15 centów. — Główny skład na Galicyą i Bukowinę znajduje się w księgarni panów Kubaczki i Langa w Białej (Galicya). — OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 cent. od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

Legendy i podania o św. Wojciechu.

Liczne krążą podania i legendy o Św. Męczenniku w Polsce, Czechach i Prusach. Wymowny to dowód, że ów Mąż Boży wywarł bardzo wielki wpływ na naszych przodków i że odznaczał się niezwykłą świętością życia.

1. Zaczynamy od Staropolski czyli Śląska. Przybywszy św. Wojciech z bratem Radzynem do wsi Opola, wszedł do chaty prosząc o nocleg. Mieszkał w niej setnik, czyli po dzisiejszemu porucznik wojska polskiego, który wyszedł przed chwilą na górę, aby składać bogom ofiary. Żona jego Złotka przyjęła mile gości, skarżąc się, że jedyna jej córka jest śmiertelnie chora. Ś. Biskup pocieszał ją nadzieją, że córka ozdrowieje. Po niejakim czasie nadszedł setnik a z nim Wizymir, narzeczony chorej dziewicy. Ucieszona Złotka opowiada mężowi, że weszło do chaty dwóch podróżnych, którzy mówią, że córka będzie ocalona. Ś. Wojciech zaczął zaraz mówić o jednym prawdziwym Bogu, który wszystko stworzył, a ten Bóg posiada taką władzę, że uzdrowi dziewczynę. Na to rzekł Wizymir: »Trudno uwierzyć, aby ten nowy Bóg nas pocieszył, skoro nasi liczni i potężni bogowie nie zdołali nam pomódz.«

Wtedy Mąż św., pomodliwszy się serdecznie, zaczął gorąco przemawiać o prawdziwym Bogu, a w końcu rzekł: »Udowodnię wam cudem potęgę jednego prawdziwego Boga.« Po tych słowach przystąpił do chorej dzieweczki, zawoławszy głośno: »W imię Boga przedwiecznego Ojca, Syna i Ducha Świętego rozkazuję ci córko — wstań.«

Po małej chwili dziewica zerwała się z posłania zupełnie zdrowa. Padli wszyscy na kolana, dziękując za cudowne uzdrowienie, oświadczając, że wierzą w jedynego Boga, Wieść o tem rozeszła się w okolicy, a wnet zebrały się tłumy ludu, aby widzieć Cudotwórcę i posłuchać jego pięknych nauk. Biskup wszedł na górę, gdzie stała bałwochwalnia, a stanąwszy na ofiarnym kamieniu, mówił żarliwie o Jezusie Chrystusie, o N. Maryi Pannie, o Sakramentach ś., wzywając do porzucenia czci bożków. Natchnione słowa wywarły taki skutek, że wszyscy zebrani porzucili błędy pogańskie. Ów kamień, na którym wycisnęła się stopa św. Apostoła, przeniesiono później do katedry wrocławskiej.

2. Niedaleko Krakowa wznosi się wieś Modlnica. Lud opowiada, że tu ś. Wojciech głosił słowo Boże i mszę ś. odprawił. Miał on zasadzić lipę gałęźmi na dół a do góry korzeniem, mimo to drzewo okryło się liściem i wyrosło wysoko. Wiatr obalił lipę, ludzie zanieśli ją na dworskie podwórze, ale nazajutrz była na dawnem miejscu. Powtarzało się to do trzeciego razu. Wtedy zasadzono ją na nowo, a lipa puściła nowe korzenie i dotąd się wznosi. W tejże Modlnicy znajduje się źródło, które podług podania ludu św. Wojciech na powierzchnię wydobył, uderzywszy w ziemię pastorałem. Woda z tego zdroju miała dawniej moc uzdrawiającą. O tej wiosce Podolanka (panna Marya Sandoz

z Krakowa) tak wspomina w »Pieśniach i Legendach dziejowych«:

Na Wojciechowem wzgórzu tem Modlnica,
Cudownym jakimś urokiem przyświeca.
Za piękną lipą jest lasek dębowy,
Słowiki pieśnią wymowniej, niż słowy,
Zda się — cudowne opiewają dzieje,
Że wieś wspomnieniem świętem promienieje.

I z tego wzgórza, z czarownej ustroni,
Nasz Kraków święty widać, jak na dłoni,
Strzelają w górę niebotyczne wieże...
W Modlnicy modlić się ochota bierze,
Jesteś owiany, jak modlitwy tchnieniem,
Lipy świętego Apostoła cieniem.

3. W Wielkopolsce żył za czasów Mieczysława I bardzo bogaty ziemianin Goraj, który nie chciał przyjąć chrześcijaństwa, chociaż książę polski kilka razy o to go upominał. Wstąpił na tron Bolesław Wielki, ale Goraj trwał w dawnem zaślepieniu. Burzył on świątynie, uciskał poddanych i zabierał chrześcijan w niewolę. Taka panowała obawa przed tym zażartym bałwochwalcą, że nikt nie chciał przestąpić progów jego zamku. Nieustraszony św. Wojciech poszedł, aby nawrócić Goraja. Zuchwały rycerz kazał wtrącić ś. Biskupa do ciemnicy, ale nic to nie pomogło, gdyż za chwilę zjawia się Mąż Boży w sali biesiadnej, wzywając Goraja do porzucenia błędów pogańskich. Groził mu, że jeżeli się nie nawróci, gród jego będzie zburzony a jedyny syn jego Radogost zginie od piorunu w dniu imienia. Powstało zamieszanie w kole biesiadników, ale Goraj był zatwardziały. Rozkazał on zbudować z żelaza sklep warowny, w którym chciał osadzić syna, aby go piorun nie zabił, ale Radogost zamiast iść do żelaznej piwnicy, poszedł w pole, gdzie modlił się do Boga chrześcijan, jak go nauczyła nie żyjąca już matka. Czarne chmury zakryły widnokrąg, a krzyżowe błyskawice zaczęły migać po niebie, waląc w żelazną budowę, którą wkrótce skruszyły. Przelękły ojciec wybiega przed sklep i łamie ręce z rozpaczy. Któż opisze radość jego, gdy zoczył nienaruszonego syna, modlącego się w polu. Uszczęśliwiony Goraj klęka obok niego i woła głośno, że Bóg chrześcijan jest i jego Bogiem. Wtem zjawia się obok nich św. Wojciech, a polawszy ich głowę wodą, mówi: »Ja was chrzcę w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.«

4. Przy Gdańsku jest przedmieście zwane »św. Wojciechem«. Na wysokim pagorku wznosi się kaplica św. Patrona. Podanie głosi, że z tego pagórka św. Biskup uczył lud zasad wiary. Tu miał być najstarszy grób ś. Wojciecha. Być może, iż po wykupieniu ciała z rąk Prusaków złożono je tutaj przez dni kilka. Legenda głosi, że tu przybył po zgonie św. Apostół, niosąc swą głowę w ręku.

(Powyższy artykuł jest wyjęty z książeczki o św. Wojciechu, napisanej przez Józefa Chociszewskiego, wydanej przez księgarnię J. B. Langiego w Gnieźnie. Polecamy tę książeczkę czytelnikom naszym jako bardzo zajmującą, pięknie napisaną i ładnymi i licznymi obrazkami ozdobioną. Cena z przesyłką 35 fen. Za nadesłaniem należytości przesyła Wydawnictwo „Katolika.“)

Sadownictwo w Ameryce a u nas.

Nie wszystkie kraje Ameryki nadają się do uprawy warzyw i zakładania sadów. O tem przekonali się tamtejsi mieszkańcy po licznych próbach, jakie tam w tych gałęziach ogrodnictwa poczyniono. Nieudane próby w jednych okolicach nie odstraszyły jednak mieszkańców innych stron od próbowania szczęścia w dalszych okolicach. Że próby, lubo kosztowne się nie tylko udały, ale przeszły wszelkie oczekiwania i w podziw wprawiły porty i rynki Europy, najlepszym dowodem liczne okręty, które krótko przed ostatniemi Świętami Bożego Narodzenia zawinęły do portów europejskich, wioząc ze sobą sześć kroć stotysięcy beczek (beczka po 140 funtów brutto) wyborowych gatunków jabłek. W samym Hamburgu sprzedano wielkim handlarzom owocu stotysięcy beczek w cenie od 10 do 30 marek za beczkę. Popyt z wielkich miast był tak wielki, że w kilka dni wszystkie zapasy rozsprzedano i telegraficznie o nowy transport jabłek poproszono. Z powyższego widzimy, że zapotrzebowanie owocu a mianowicie jabłek na Święta Bożego Narodzenie jest nadzwyczaj wielkie, a ponieważ jabłka w roku zeszłym w Niemczech się nie obrodziły, w Ameryce zaś zbiór był bardzo obfitym, nic więc dziwnego, że praktyczni Amerykanie nie mogąc tak obfitego zbioru pozbyć się w własnym kraju, wysłali go tam dotąd, gdzie

ŚWIATŁO

Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin polskich.

Rok XI. Bytom G.-Ś., 4-go Marca 1897. Nr. 9.

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc w Czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi z przesyłką pocztową 85 cent. — Pojedyńczy zeszyt kosztuje 15 centów. — Główny skład na Galicyą i Bukowinę znajduje się w księgarni pp. Kubaczki i Langa w Białej (Galicya).
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od 3-łamowego wiersza drobnym drukiem.

ŚWIĘTY WOJCIECH.

Św. Wojciech był Czechem a pochodził z możnego rodu Sławników. Wychował się w uczonym zakonie Benedyktynów w Magdeburgu, w r. 982 został biskupem prazkim. Objąwszy swoją dyecezyą spostrzegł zaraz, że dużo tu trzeba będzie wykorzenić błędów i obyczajów przeciwnych chrześciaństwu. Dość powiedzieć, że Czesi nie mogli się przyzwyczaić do porządnego życia rodzinnego, ale brali i odrzucali żony, jak im się zachciało, miewali nawet po kilka na raz. Święty biskup surowo się zabrał do wyplenienia kąkolu, ale gorliwość jego ten tylko miała skutek, że mu zupełnie odmawiano posłuszeństwa, a nie było duchowieństwa, któreby go poparło. Św. Wojciech rozżalony opuścił swoją dyecezyą i udał się na pielgrzymkę do grobu św. apostołów Piotra i Pawła, do Rzymu, ażeby tu w modlitwie uprosić sobie łaskę daru nawracania. W dwóch sławnych włoskich klasztorach benedyktyńskich, w Monte Cassino i w Rzymie na Awentynie spędził przeszło cztery lata, aż go wreszcie dyecezanie sami w roku 993 prosili, żeby wrócił. Ale biskup nie znalazł u nich poprawy; co gorsza, możny ród Werszowców, z dawien dawna nieprzyjaciele rodu Sławników, podżegali lud przeciw niemu; musiał powtórnie opuścić Pragę i udał się na Węgry, gdzie ochrzcił syna króla Gejzy, królewicza Szczepana, który później w poczet świętych został wyniesiony. Z Węgier wybrał się drugi raz do Wiecznego Miasta, zamieszkał znowu u Benedyktynów na Awentynie i tutaj poznał się z królem niemieckim i cesarzem, z młodziutkim, bo zaledwie 17-letnim Ottonem III.

Był to młodzian wielkiej szlachetności, godny następca Ottona Wielkiego. Zamierzał on wszystkich królów i książąt chrześciańskich objąć w jeden wielki zgodny związek pod przewodnictwem rzymskiego cesarza; marzył o tem, żeby się udało wznowić to starożytne rzymskie państwo, ale nie przemocą oręża, lecz dobrą wolą i węzłem miłości chrześciańskiej. Wszyscy monarchowie mieli sobie być równi w tym związku. Król niemiecki niemiał znaczyć więcej od innych królów, chyba, żeby na jego głowie cesarska spoczęła korona; natenczas miałby być pierwszym pomiędzy monarchami, ale nie dla tego, że był królem niemieckim, lecz tylko dla tego, że rzymskim był cesarzem. Św. Wojciech stał się w Rzymie mistrzem młodego cesarza, który właśnie przebywał tu celem obrony papieża przed zbuntowanym ludem rzymskim. Otton III., »przejęty natchnieniami św. męża, pragnął w wskrzeszonem cesarstwie rzymskiem utwierdzić panowanie Boże na ziemi, u chrześcian utrzymać poszanowanie praw Bożych potęgą cesarskiego ramienia, u pogan zapalić pochodnię wiary«. Św. Wojciech, Słowianin, zwracał oczywiście uwagę cesarską na to, co za obraza boska płynie z nie-

chrześciańskiego zachowania się Niemców względem Słowian, a co za zasługa byłaby, gdyby cały ten olbrzymi świat słowiański pozyskać do wspólnej z cesarstwem pracy, jak przybyłoby ducha bożego historyi Europy, gdyby i Zachód i Wschód, świat germański i słowiański, nie o czynieniu sobie krzywd myślały, ale o urządzeniu swych państw po chrześciańsku, oddając sobie bez zawiści nazwajem, co się każdemu należy.

Na Wschodzie znał św. Wojciech męża, który był godzien podjąć się tej wspólnej z cesarzem pracy, a miał dość potęgi, żeby tę Słowiańszczyznę zjednoczyć i dość rozumu, żeby wiedzieć, jak ją urządzić. Mężem tym, wybranym przez św. Wojciecha do pomocy Ottonowi III był książę Bolesław Chrobry, którego sława doszła już do Rzymu, a o którym i św. Wojciech i cesarz przedtem już wiedzieli, że po nim można się spodziewać wielkich czynów. Postanowiono, że św. Wojciech sam pojedzie do Polski, rozmówić się z Bolesławem.

Otton przyjął w Rzymie z rąk papiezkich cesarską koronę; na koronacyi tej był św. Wojciech, działo się to w r. 996. Zaraz potem wybrali się obaj na północ. Św. Wojciechowi wypadła droga przez Ślązk. Jest podanie, że wtenczas założył kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu; nie da się to historycznie sprawdzić ze starych dokumentów i żaden z kościołów, które tam później istniały, nie był taki stary, żeby był mógł pochodzić z tych czasów. Zapewne trzeba rozumieć to podanie tak, że św. Wojciech w tych miastach po drodze wypoczywał, nauki i sakramenta św. udzielał i postarał się o urządzenie jakich kaplic na początek. Kościołów bowiem na Ślązku jeszcze nie było; święty Wojciech przejeżdżając przez Ślązk, spostrzegł ten brak i postanowił mu zaradzić; jakoż potem na dworze Bolesława Chrobrego o tem nie zapomniał. Być może, że najstarsze kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu powstały z porady św. Wojciecha; ale on sam ich nie zakładał, a w każdym razie były to raczej małe drewniane kaplice, niż kościoły w prawdziwem znaczeniu tego słowa.

Bolesław polski przyjął św. Wojciecha z królewskimi honorami. Najzupełniejsza jedność zapanowała pomiędzy księciem a świętobliwym biskupem. Bolesław pragnął jeszcze nawrócić lud Prusaków, a św. Wojciech z zapałem podjął się tego zadania. Zawezwał brata swego, Radzyna, do pomocy i z kilku uczniami wyprawił się następnego roku, 997, pomiędzy bagna pruskie; niestety zginął tu męczeńską śmiercią, napadnięty przez barbarzyńskich Prusaków podczas ofiary mszy św. Stało się to 23-go Kwietnia 997 roku w pewnej osadzie w dzisiejszych Prusach Wschodnich między Piławą a Rybakami. Bolesław wielce się zasmucił, i pragnął mieć przynajmniej ciało męczennika. Prusacy nie chcieli go wydać, aż Bolesław obiecał im tyle złota, ileby ciało ważyło; wtenczas dopiero Prusacy przystali. Sprowadzono święte zwłoki do Gniezna i pochowano w nowozałożonym kościele, gdzie do dziś dnia spoczywają wsławione cudami.

GNIEZNO.

Gniezno, dziś miasto główne powiatu gieźnieńskiego, leży nad koleją żelazną z Poznania do Torunia, na kilku pagórkach między trzema jeziorami. Podług podania wzięło nazwę swoją od g n i a z d a orłów.

Dawniej za polskich czasów było Gniezno wiele większe, bogatsze i miało więcej znaczenia. Już na początku 11 wieku, gdy król Bolesław Chrobry wyprawiał się z rycerstwem na oznaczenie granic królestwa swego, z same-

go tylko Gniezna wziął z sobą 1500 pancerników to jest ciężkiej w stal okutej kawaleryi a 5000 lekkiej czyli tak zwanych puklerzników. Z tego wynika, czasach, do takiej liczby mieszkańców dojść mogło, z pewnością długi szereg lat upłynęło. Dla tego też nie ulega wątpliwości, że Gniezno już dawno przed



Katedra w Gnieźnie i widok Gniezna.

że gród ten musiał wówczas liczyć przynajmiej trzydzieści tysięcy mieszkańców. Miasta rzadko wzrastają bardzo prędko; zanim które, zwłaszcza też w owych pierwszym królem polskim Mieczysławem musiało być założone, skoro za jego syna Bolesława już tyle ludności liczyło. Nie całkiem to przeto bajką być się

zdaje, że kilka set lat przed Mieczysławem założył to miasto starszy w rodzie pewnego pokolenia nazwiskiem Lech. Ziomkowie wznieśli mu za to po śmierci podług podania mogiłę, na której później zbudowano matkę wszystkich Kościołów w Polsce, prastarą katedrę Gnieźnieńską.

Jak wielkiem musiało być dawniej miasto, wskazuje i liczba kościołów. Gniezno posiadało ich dawniej piętnaście, dzisiaj tylko dziewięć.

Co do budowy najstarszym jest kościół św. Jana, gdyż ocalał podczas pamiętnego pożaru 1613 roku, kiedy całe miasto spłonęło.

Na szczególną uwagę zasługuje kościół pofranciszkański, w którym na chórze spoczywają relikwie błogosławionej Jolanty, księżnej wielkopolskiej, patronki Gniezna.

Za miastem, nad jeziorem Bielidłem, stoi kościół św. Krzyża, słynący cudownym Panem Jezusem. Świątynia ta, istniejąca od 1179 r. miała być rozebraną 1829 roku. Lecz lud gnieźnieński nie pozwolił na to, poczem odbudowano nowy ko-



Kościół św. Jana.



Kościół św. Wawrzyńca.

ściółek, w którym co Piątek odprawia się msza święta.

Kościół św. Trójcy czyli farę wzniesiono w roku 1421. Obecnie liczy parafia farna przeszło 10 tysięcy dusz.

Za miastem na wzgórzu nad żwirowką Kłecką stoi na pagórku kościół śś. Piotra i Pawła, od którego bierze nazwę dekanat. Do roku 1802 był to kościół parafialny.

Kościół św. Wawrzyńca miał być podobno założony za czasów Bolesława Chrobrego. Kościół św. Michała istnieje w dzisiejszej postaci od roku 1828.

Następujące kościoły katolickie w Gnieźnie zostały zniesione: kościół św. Ducha, św. Mikołaja, św. Stanisława, św. Anny, św. Łazarza, św. Marty, św. Agnieszki i Wszystkich Świętych.

Miasto nawiedzały w ciągu wieków liczne pożary. Największy z nich zdarzył się w roku 1613, przy czem całe miasto do szczętu się spaliło. Z powodu bogactw, nagromadzonych mianowicie w kościele katedralnym, nęciło Gniezno zawsze nieprzyjaciół Polski. Złupił je książę czeski Brzetysław w roku 1038. Złupili i spalili w roku 1331 Krzyżacy. Od tego czasu nigdy się już nie mogło podźwignąć do dawniejszej świetności. W roku 1709 Szwedzi, zalewający kraje polskie, wnieśli do miasta zarazę, na którą wielu ludzi zmarło. W pięćdziesiąt lat potem pożar spustoszył znaczną część miasta i kościół katedralny.

W ostatnich czasach Gniezno znowu się podnosi. Handel, przemysł i rękodzieła polskie zaczynają dotrzymywać placu niemieckim. Daje się znać żywy ruch między mieszkańcami polskimi w kierunku obywatelskim i społecznym. Wychodzi też w Gnieźnie gazeta pod tytułem: »Lech«, redagowana przez zasłużonego pisarza, Józefa Chociszewskiego.

Szczęść Boże temu starożytnemu, pięknemu i sercu miłemu miastu polskiemu!

KATEDRA GNIEŹNIEŃSKA.

Właściwym fundatorem katedry gnieźnieńskiej był pierwszy chrześciański książę polski, Mieczysław. Założył ją między rokiem 966 a 977.

Dzisiejsza katedra wznosi się na tem samem miejscu, lecz mury już nie te same i kształt inny i styl budowy odmienny od Mieczysławowej katedry.

Ciężkie bowiem klęski spadały raz po raz na ten czcigodny dom Boży. W latach 1038, 1455, 1613 i 1760 doznał prawie zupełnego spustoszenia i na nowo go wielkim kosztem i trudem wznosić przychodziło. Prócz tego różnymi czasy dziewięć mniejszych nawiedzeń i uszkodzeń od groźnych żywiołów i od zuchwałych ludzi zmieniły widok jego, styl i kształt.

Pierwotny kościół był zbudowany w kształcie krzyża z kamienia obrabianego w kostkę i z cegły w stylu romańskim, o trzech nawach.

W roku 1018 pożar w kilka godzin zniweczył dzieło Mieczysława. Syn jego jednak, Bolesław Chrobry, na nowo katedrę wybudował i w roku 1024 w niej był koronowany uroczyście na króla polskiego przez arcybiskupa Gnieźnieńskiego Bossutę.

W roku 1038, gdy Czesi w czasie bezkrólewia po śmierci Mieczysława II kraje polskie pustoszyli, zrabowali także Gniezno i katedrę. Odbudowano ją na nowo i poświęcono w roku 1064. Zdaje się, że pod koniec 11 wieku jeszcze raz zniszczoną została, bo kronika zapisała w r. 1097 nowe poświęcenie katedry. Inaczej dwóch konsekracyi w ciągu 33 lat nie możnaby zrozumieć.

Potem przez 200 lat nie słychać o klęskach. W tym czasie ofiarował Bolesław Krzywousty wspaniałe dary katedrze, między innymi drzwi spiżowe, o których piszemy na innem miejscu

»Światła«. W r. 1331 napadli Krzyżacy Gniezno i spalili je. Katedra nie pozostała przytem bez szkody.

W r. 1342 zasiadł na arcybiskupiej stolicy znakomity arcybiskup Jarosław ze Skotnik Bogorya. Tenże uzyskawszy od Ojca św., Klemensa VI pozwolenie na zbieranie przez 10 lat składek w dyecesyi na wzniesienie wspaniałej katedry, wybudował w ciągu tego czasu okazały Dom Boży, który cały wiek przetrwał nienawiedzony nieszczęściem, niezmieniany i nie poprawiany w niczem. Ze sklepień arcybiskupa Jarosława pozostały dotąd nienaruszone sklepienia naw bocznych i sklepienie nawy głównej, ale tylko nad wielkim chórem.

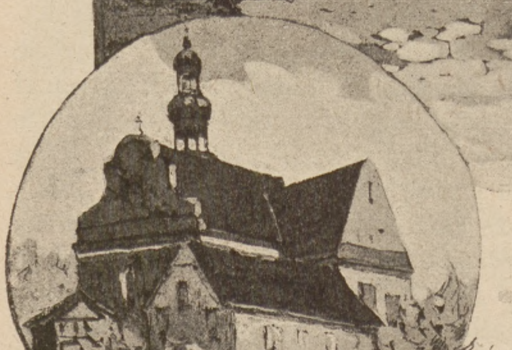
W r. 1455 piorun uderzył w wieżę, roztrzaskał kopułę i wieżyczki, nie małe zrządzając spustoszenie w kościele samym.

W ciągu tych lat książęta, arcybiskupi i inni dobrodzieje możni ozdabiali katedrę różnymi kosztownemi naczyniami do służby Bożej i powiększali fundowaniem kaplic. Szczególnym jej opiekunem był uczony i znakomity arcybiskup Karnkowski, który na wykończenie budowy katedry cztery wsie podarował. W r. 1604 ukończono też wszelkie roboty i katedra stanęła piękna i majestatyczna.

Lecz dziesięć lat niestety tylko trwał ten stan. Jeden jedyny dzień zniszczył siedm kościołów w Gnieźnie, a nie ominął też katedry.



Kościół Farny.



Kościół św. Michała.

Zaczął ją na nowo odbudowywać arcybiskup Baranowski. Budowa ciągnęła się podczas panowania biskupów Gębickiego, Firleja, Wężyka i Lipskiego. Dokończył jej zupełnie arcybiskup Maciej Łubieński dopiero r. 1613. Ostatni zwłaszcza może być nazwany właściwym fundatorem nowym katedry, bo nadzwyczaj wiele ofiar poniósł dla jej wzniesienia i ozdobienia. Wdzięczna Kapituła kazała wykonać dwie blachy złocone z herbem biskupa i początkowemi literami nazwiska i jednę zawiesić na zachodniej stronie kościoła między wieżami, drugą w kruchcie. Obie blachy przetrwały do dziś.

I znowu przez 100 lat ochraniał Pan Bóg katedrę od pożaru i zniszczenia, lecz nie brakło innych klęsk. W drugiej połowie 17-go wieku Polska musiała walczyć z Moskwą, Kozakami, Turkami i Szwedami. Nie był to czas sposobny do dzieł pokoju, nie było też środków na nie, albowiem potrzeby kraju

były tak wielkie, że każdy dawał na nie, co tylko mógł. Nawet srebra kościelne oddawano na wojnę, a duchowieństwo polskie z chęcią odstępowało na ten cel swoich dochodów.

Szwedzi zrabowali wówczas (r. 1655) katedrę. Księża kanonicy ukryli relikwie i kosztowności i mimo tortur nie wydali tajemnicy. Zdradził ją jednak mularz, który skarby zamurował. Złupiona i odarta pozostała matka kościołów polskich.

Następni biskupi leczyli rany zadane katedrze wolno, bo kraj cały wyniszczony był klęskami. Prawie cały wiek trwały reparacye, a gdy nakoniec były na ukończeniu, nowy pożar, największy z wszystkich, 25-go Sierpnia 1760 r. zniszczył katedrę. Ocalały tylko sklepienia bocznych naw, sklepienie nad grobem św. Wojciecha i nad organem wielkim.

Ale Pan Bóg wzbudził też zaraz dobrodzieja wielkiego serca, który z wielką gorliwością zabrał się do odbudowania katedry. Był nim ówczesny arcybiskup Władysław Aleksander Łubieński. Trzydzieści lat trwała budowa od 1760 do 1790. Ta budowa przetrwała aż do dziś.

Ks. Polkowski, wydawca wspaniałej księgi o katedrze gnieźnieńskiej, tak pięknie opisuje ten piękny Dom Boży.

»Dwie ciężkie wyniosłe wieżyce, jakby z opoki wykute, na wywyższonym wzniesione pagórku, błyszczące krzyżami złotemi, panują nad okolicą całą, miastem, gnieźnieńskimi kościołami taką powagą, jak gnieźnieński arcybiskup, prymas polski, jaśniał między biskupami w narodzie całym. Poważny imponującej wysokości dach, wzniesiony nad główną nawą kościoła, do którego przytuliło się w około 14 kaplic, znowu jednym okryte dachem, wyglądają istotnie jak dziateczki, które dobra matka otula w około płaszczem swoim. Skarpy, opierające się na wieżach, strome jak cnota, silne jak wiara, potężne jak Kościół Chrystusowy zda się, że na wieki zbudowane i wieki przetrwają jeszcze. Mury nagie jak prawda, a wszystkie kształty surowe jak sprawiedliwość, zda się, że zrosły z tym przybytkiem i jemu najwłaściwiej i jedynie przystoją. Słowem, ta cała budowa zewnątrz widziana nie wygląda na dzieło ludzkiej sztuki, ale na opokę, która jednym rzutem wyskoczyła z ziemi.

Wnętrze zaś katedry jakie? Bazyliki, katedry o wązkich oknach, poczernionych wiekami murach, bojaźnią i grobowym majestatem przejmują pobożnego widza. Katedra gnieźnieńska weselem i pogodą go wita. Białością ścian i filarów wyniosłych, jasnością gęstych okien, blaskiem srebrnej trumny świętego Wojciecha, gdzieniegdzie tylko rzuconym połyskiem złota, usposabia pobożnego przychodnia nie do smutku i bojaźni, lecz do radosnej, dziękczynnej modlitwy, nie przed groźnym Sędzią, ale przed pełnym dobroci i łagodności kochającym Ojcem.«

Drzwi spiżowe w katedrze gnieźnieńskiej

czyli

Kronika żywota św. Wojciecha.

Dnia 13-go Kwietnia 1113 roku, na same święta Zmartwychwstania Pańskiego, król polski, Bolesław Krzywousty przybył do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Wtedy to udarował katedrę wspaniałemi drzwiami spiżowemi, na których wyobrażony jest żywot i męczeńska śmierć św. Wojciecha. Nieznany rzeźbiarz wyrzeźbił na lewem skrzydle drzwi dziewięć obrazów, przedstawiających żywot Świętego od urodzenia aż do po-

bytu w zakonie w Rzymie; na prawem zaś skrzydle również w dziewięciu obrazach apostolstwo Świętego w Prusach, schodzącego drogą męczeńską do pełnego chwały grobu.

1. Pierwszy obraz od dołu ma dwa przedziały. Pod łukiem na lewej stronie widać leżącą w łóżku niewiastę w pańskim stroju, usługiwaną przez służebną. To matka świętego Wojciecha w krótką chwilę po narodzeniu się syna. Drugi obraz pod łukiem przedstawia chrzest dziecięcia. O tem świadczy chrzcielnica i wyciągnięte nad głową dziecięcia ręce dwojga osób, dopełniających chrztu św.



Drzwi spiżowe w katedrze gnieźnieńskiej.

2. Drugi obraz przedstawia rodziców św. Wojciecha, jak w towarzystwie piastunki dziecięcia, przed kapłanem ofiarują Panu Bogu swego chorego syna.

3. Obraz przedstawia chwilę, w której rodzice św. Wojciecha odprowadzają syna swego do szkoły. Po lewej stronie stoją ojciec, matka i syn, po prawej przełożony szkoły i pacholę szkólne.

4. Obraz wyobraża modlącego się św. Wojciecha przed kościołem, jak w żywocie jego czytamy, iż w nocy, boso, z gołą głową, w lichem odzieniu modlił się, obchodząc kościoły.

5. Obraz przedstawia św. Wojcie-

cha, jak od cesarza Ottona II, siedzącego na tronie z berłem w ręku a koroną na głowie, otrzymuje laskę biskupią czyli pastorał. Za tronem cesarskim stoi miecznik, za św. Wojciechem dworzanie i duchowni.

6. Obraz przedstawia chwilę, w której na znak krzyża uczynionego przez św. Wojciecha nad człowiekiem opętanym przez czarta, zły duch wychodzi z niego. Zdarzyło się to w sam dzień wyboru Wojciecha św. na biskupa w praskim kościele. Św. Wojciechowi asystują dwaj duchowni, świadkami ze strony opętanego są trzej jakoby mieszczanie.

7. Obraz przedstawia nam jak śpiącemu przy swojej katedrze biskupowi ukazuje się Chrystus Pan i rozkazuje mu powstać z łoża, mówiąc: Jam jest Chrystus Jezus już raz sprzedany, a oto, powtórnie sprzedają mnie żydom (w osobach biednych chrześcian), a ty jeszcze leżysz.

8. Obraz ósmy jest spełnieniem rozkazu Pana Jezusa z przeszłego obrazu. Wojciech święty w biskupich szatach nie mogąc sam wykupić z niewoli biednych chrześcian, przyprowadza ich czterech przed tron księcia czeskiego Bolesława i prosi monarchy, aby mu dopomógł do ich wykupu. Za tronem książęcym stoi żołnierz z gołym mieczem.

9. Obraz ten przedstawia św. Wojciecha, gdy zrzekłszy się biskupstwa do Rzymu pojechał i do klasztoru Benedyktynów wstąpił. Tam to zdarzyło się, że pewnego razu niosąc dzban z winem dla braci, potknął się i upadł. Upadł i dzban z wielkim trzaskiem na marmurową posadzkę, lecz nie poniósł uszkodzenia i ani kropla wina się nie wylała. Na obrazie widać zakonników przy stole, dwaj z nich oglądają nienaruszone naczynie z winem.

Na lewem skrzydle drzwi wyrzeźbione obrazy przedstawiają następujące zdarzenia, idąc z góry na dół:

10 Św. Wojciech przybywa łodzią z trzema towarzyszami i przewoźnikami nad brzeg bałtyckiego morza do krajów pruskich. Kilku Prusaków, zbrojnych w włócznie i tarcze stoi przy łodzi, z której Apostół św. ich błogosławi.

11. Obraz ten wyobraża chrzest, udzielony przez św. Wojciecha dorosłemu poganinowi przez zanurzenie. Przy świętym biskupie stoi trzech towarzyszy jego, przy ochrzconym zaś kilka osób, jakoby czekających także na ochrzcenie.

12. Obraz ten przedstawia święty Wojciecha każącego do niewiernych Prusaków, którzy ze wstrętem słuchają jego słów. Podług starych kronikarzy miał on do nich odezwać się w słowach: Jestem Słowianinem, Wojciech mi na imię, jestem zakonnikiem, w godności biskupem, teraz zaś z obowiązku apostołem waszym. Powód mej podróży jest zbawienie wasze, abyście porzuciwszy głuche i nieme bałwany wasze, poznawali Stwórcę swego, który sam tylko jest jedynym Bogiem, a krom niego nie ma innego Boga; abyście uwierzywszy w Imię Jego dostąpili wiecznego żywota i zasłużyli sobie na nagrodę w niezmiennym niebieskich rozkoszy przybytku.

13. Obraz przedstawia, jak w kilka dni potem brat św. Wojciecha Gaudenty albo Radzym na otwartym polu odprawia mszą św., której słucha święty Wojciech i dwaj towarzysze. Z drugiej strony zbrojni Prusacy.

14. Ten obraz przedstawia śmierć i męczeństwo św. Wojciecha nieco odmiennie, jak ją kronikarze opisują. Wódz Prusaków przebija Świętego dzidą a kapłan pogański zamierza się na niego toporem, aby zadać cios śmiertelny.

15. Na tym obrazie widać głowę św. Wojciecha na pal wbitą. Ciało złożono na desce opartej na drzewie i palu, a strzeże go orzeł siedzący na drzewku.

16. Obraz ten wyobraża wykupienie ciała św. Męczennika od Prusaków. Odważoną głowę młody Polak z uszanowaniem zdjął z wagi, którą Prusak w ręku trzyma, a ziomkowie jego za nim, w tarcze uzbrojeni, spoglądają z zdziwieniem i nie radzi, że tak mało złota pozostało na wadze, gdy wielkie naczynie pełne złota na ziemi stoi. Po-

lacy z orszaku króla Bolesława rozmawiają między sobą poważnie. Bolesław Chrobry ma na głowie promienistą koronę królewską, płaszcz zawieszony na ramionach i spięty pod szyją klamrą. Przy nim miecznik z gołym mieczem. Król trzyma w ręku bryłę złota, którą gotów dorzucić do wagi.

17. Obraz przedstawia wprowadzenie zwłok św. Wojciecha do Trzemeszna. Przed zwłokami, które niesie dwóch duchownych w trumnie okrytej oponą, postępuje biskup i kapłan, trzymający księgę i kropidło. Za trumną Bolesław uroczyście ubrany z płaczącą małżonką swoją Judytą. W pośrodku przed prowadzonemi zwłokami dwoje dziatek pada na kolana.

18. Ostatni obraz przedstawia pochowanie zwłok św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Dwóch kapłanów ze czcią składają święte ciało do trumny; z dwóch innych jeden trzyma w ręku kadzielnicę, drugi naczynie z wodą święconą, w głowach stoi biskup i król Bolesław z berłem w ręku. W pośrodku przed trumną zakonnik, zapewne brat św. Wojciecha, Radzym.

Te 18 obrazów otoczone są na każdem skrzydle drzwi prześlicznie wyrobionemi arabeskami (ozdobami). Jestto niby wijąca się ciągle łodyga strojna gałązkami, kwiatami lub piórami. Między niemi umieszczone postacie ludzkie, to zwierzęta, to ptastwo. Tu i owdzie widać polowanie na zające, to strzelców z łukami, to winobranie. Całość wygląda nadzwyczaj pięknie a znawcy rzeźb twierdzą, że z 12 wieku w ogóle nigdzie nie ma równie pięknej rzeźby

Drzwi spiżowe są odlewem; płaskorzeźby poprawiano później i upiększano dłutem. Wykonał je Polak, niezawodnie kapłan.

Na obrazach brak jednak ważnych chwil z życia Świętego n. p. powrót z Rzymu do Pragi, widzenie się z cesarzem Ottonem, przybycie do Gniezna na dwór Bolesława. Nie są one jednak obrazowane na drzwiach dla tego, jakoby rzeźbiarz nie był o nich wiedział, lecz dla tego, ponieważ i po drugiej stronie obu skrzydeł drzwi chciał wykonać takież same obrazy, lecz widocznie nie zdążył.

GROBOWIEC ŚW. WOJCIECHA.

Pierwotny grób, wystawiony przez Bolesława Chrobrego dla zwłok świętego Wojciecha, znajdował się za wielkim ołtarzem, tuż przy ścianie wschodniej. Zdobił go krzyż szczerozłoty i trzy blachy ciężkie, drogimi wysadzane kamieniami, nadto liczne i kosztowne wota złote. Otton II, cesarz niemiecki, gdy w r. 1000 króla polskiego, Bolesława w Gnieźnie odwiedził, miał wystawić ołtarz, w którym święte szczątki Męczennika złożono.

Podczas napadu księcia czeskiego Brzetysława roku 1038, kapłani usunęli zwłoki św. Wojciecha, a w to miejsce położyli zwłoki brata jego Radzyna, które Czesi zabrali, mniemając, że Wojciechowe biorą. Obawiając się powtórnego napadu Czechów lub innego niebezpieczeństwa, duchowieństwo katedralne szczątki św. Wojciecha trzymało aż do r. 1113 w ukryciu.

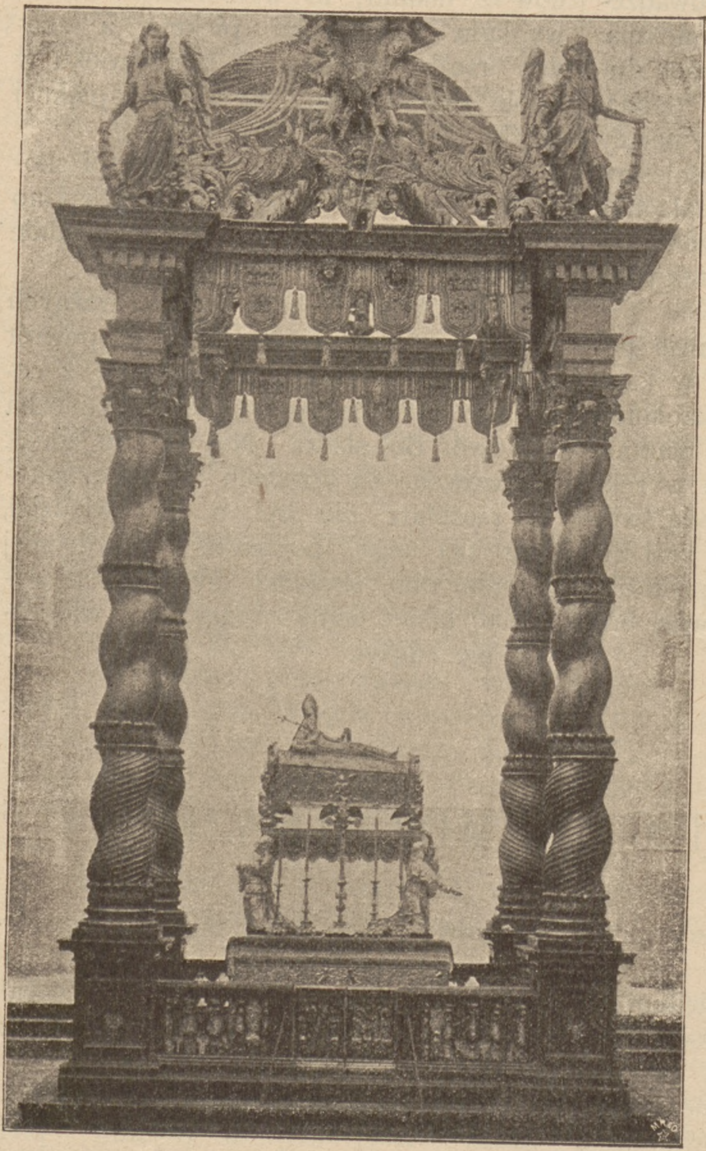
Dopiero tego roku przybył król Bolesław Krzywousty w pokutnej pielgrzymce do Gniezna i jako wotum ofiarował szczerozłotą trumnę dla zwłok Apostoła. Ówczesny arcybiskup, Jakób ze Żnina, wystawił w środku kościoła mniej więcej w tem samem miejscu ołtarz z grobowcem, gdzie się dzisiaj znajduje.

W r. 1414 kapituła gnieźnieńska, dbając o cześć świętego Patrona, a znajdując grób jego nie dość okazały, albo

może latami do upadku się chylący, nie szczędziła kosztów na wzniesienie nowego grobowca. Zajmował się tem ks. Mikołaj Goszczyński.

Ten grobowiec przetrwał tylko 60 lat, bo arcybiskup Jakób ze Sienna wkrótce po wstąpieniu na stolicę gnieźnieńską, postanowił wznieść wspanialszy. Gdy zaś dokończenia dzieła nie doczekał, przeznaczył na to w testamencie odpowiedni fundusz.

Z tego grobowca pozostała tylko jedna płyta z rzeźbą i napisem, lecz z niej można się domyśleć, iż grobowiec musiał się składać z płyt z kamienia ciosowego pięknie rzeźbionych. Domyślają się, że rzeźby wykonał sławny mistrz, Wit Stwosz.



Grób św. Wojciecha.

Po latach wielu, gdy i czas i pożar r. 1613 i rabunek Szwedów grobowiec św. Wojciecha zniszczyły, kapituła gnieźnieńska poleciła ks. kanonikowi Laponiemu zająć się wzniesieniem nowego grobowca. Dopiero w r. 1681 zdołał tenże kapłan tego dokonać, wznosząc wspaniały ołtarz marmurowy, na którym spoczęła trumna ze zwłokami Świętego. Nad grobowcem wybudowano baldachim wznoszący się na czterech kręconych słupach.

W ostatnim wielkim pożarze katedry, (roku 1760) grobowiec ten można powiedzieć jak cudem ocalał. Podczas bowiem, gdy przed i za nim przepalone sklepienie zapadło się w gruzy i rumowisko, część nad grobowcem zdołała się utrzymać, ocalając grób i trumnę od nieuchronnego roztrzaskania. Gdy potem z wielkiem niebezpieczeństwem trumnę i baldachim usunięto, a ołtarz odpowiedniemi rusztowaniami zabezpieczono od zdruzgotania, sklepienie runęło z wielkim łoskotem.

Pierwszą trumnę, niezawodnie szczerozłotą, sprawił dla zwłok św. Wojciecha król Bolesław Chrobry. Zabrali ją Czesi roku 1038, uwożąc skarby wówczas na stu wozach do Czech.

Druga trumna była podarunkiem króla Bolesława Chrobrego. Ważyła czystego złota 80 grzywien a ozdobiona była drogimi kamieniami. Nie wiadomo, czy ona była przeznaczona dla całego ciała, czy też tylko dla głowy Świętego. Ostatecznie zamieniono ją w końcu 15-go wieku na

relikwiarz do głowy świętego Wojciecha.

W trzeciej trumnie czarnej hebanowej, kością słoniową wykładanej, spoczywały zwłoki Świętego mniej więcej od 1455 do 1626 roku.

W tym roku sprawił czwartą trumnę ze szczerego srebra król polski, Zygmunt III. Niedługo jednak cieszyła się nią katedra gnieźnieńska. Już w r. 1655 zrabowali ją Szwedzi, dowiedziawszy się od zdradzieckiego mularza, gdzie księża skarby katedry zamurowali.

Po tak dotkliwej a nieodżałowanej stracie tej czwartej trumny, ks. Wojciech Pilchowicz, biskup sufragan warmiński, kanonik gnieźnieński polecił słynnemu złotnikowi gdańskiemu Piotrowi de Renen nową zrobić trumnę. Z polecenia tego mistrz złotnik wywiązał się znakomicie i wykonał tę piękną trumnę, która od dwóch wieków zwłoki wielkiego Patrona Polski w katedrze gnieźnieńskiej w sobie kryje.

Na sześciu srebrnych ukoronowanych z rozpostartemi skrzydłami orłach, wpinających swe szpony w srebrne kule, wznosi się srebrna trumna długa 160, szeroka 53 a wysoka 58 centymetrów. Na wierzchu trumny postać naturalnej prawie wielkości Wojciecha św., spoczywającego w stroju biskupim, w postawie pół leżącej, w prawej ręce wspartej na poduszce trzyma krzyż, w lewej książkę.

Obecny arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ks. Floryan Stablewski, polecił wykonać rzeźbiarzowi Wł. Marcinkowskiemu posągi księdza, rycerza, mieszczanina i wieśniaka w postawie klęczącej, na barkach których ustawiono trumnę Świętego, jak to na obrazku widać.

BOGARODZICA.

Bogarodzica jest najstarszą religijną pieśnią polską, zarazem najdawniejszym zabytkiem polskiej poezyi i muzyki. Kto ją ułożył, niewiadomo. Długosz, piszący o niej w 15 wieku zowie Bogarodzicę śpiewem ojczystym, pieśnią narodową (patrium carmen), ale nie wspomina wcale, aby ułożona była przez św. Wojciecha. Wiadomość tę spotykamy dopiero u Jana Łaskiego, kanclerza, który Bogarodzicę po raz pierwszy drukiem ogłosił na czele statutu swego w roku 1506. Że jednak za czasów św. Wojciecha żaden jeszcze naród zachodniego obrządku pieśni kościelnych w języku własnym nie posiadał a w Polsce dopiero w wieku 15 powstały takowe, od epoki św. Wojciecha zaś do Łaskiego upłynęło całych pięć wieków, niema zatem żadnych dowodów, aby pieśń Bogarodzica z 10-go wieku pochodziła, a przeciwne są wskazówki, że jest utworem z wieku 13-go lub 14-go. Najstarszą wzmiankę o niej podaje kronika walki króla polskiego Władysława z Krzyżakami roku 1440, podług której całe wojsko polskie idąc na bój śmiertelny, pieśń tę ze łzami śpiewało. Z czasów późniejszych są także wzmianki wielokrotne, że rycerstwo polskie przed rozpoczęciem bitwy hymn do Bogarodzicy podnosiło. Najstarsze, jakie się dochowały, mamy z 15 wieku 4 odpisy pieśni powyższej. Dwa z nich z początku 15 wieku pochodzące, znajdują się w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie. Trzeci rękopis Bogarodzicy »warszawski« znajduje się obecnie w bibliotece publicznej w Petersburgu. Czwarty z nutami, odszukany przez Aleks. Przezdzieckiego w Częstochowie.

Dotąd jeszcze pieśń Bogarodzica jest śpiewaną u grobu św. Wojciecha w katedrze gnieźnieńskiej. Że jednak do 15 wieku w kościołach katolickich śpiewano tylko pieśni łacińskie, Bogarodzica więc należy do tych najstarszych w Polsce, które początkowo śpiewane były poza kościołami, w klasztorach, w domu, lub przez rycerstwo w pochodzie. Studya o pieśni Bogarodzica pisali: Aleks.

Przezdziecki, Wład. Nehring, A. Kalina, Roman Pilat, M. Bobowski i Adam Ant. Kryński. Muzykę przekładali z klucza dawnego na dzisiejszy, rozmaici, dopiero najumiejętniej dopełnił tego Al. Paliński w Warszawie i podał w Encyklopedyi powszechnej, tom IX, str. 10. Długosz tak opisuje pod r. 1431 zwycięstwo kmieci kujawskich nad Krzyżakami inflanckimi, którzy Kujawy pustoszyli: »A zaśpiewawszy ojczystą pieśń Bogarodzica, której brzmienia powtórzyły okoliczne lasy i pola, mała garstka z przeważną liczbą, bezbronni z uzbrojonem wojskiem, wieśniacy z rycerzami, tak mężnie i ochoczo wzięli się do rozprawy (na polach wsi Dąbki nad rzeką Wierszą koło Nakła), iż mniemałbyś, że to starzy wysłużeńcy z młodym i niedoświadczonym żołnierzem a nie gmin wiejski z rycerstwem wprawnem do boju toczyli walkę. Nastąpiła rzeź straszna, a gdy przednia straż nieprzyjaciela legła pod mieczem, pierzchnęli wszyscy Inflantczycy porzuciwszy obóz.« W innem miejscu mówiąc o zwycięstwie Polaków w roku 1435 pod Wiłkomierzem nad wojskiem Świdrygiełły z Czechów i Inflantczyków złożonem, Długosz wyraża się: »Rycerstwo polskie obyczajem przodków zagrzmiało pieśń Bogarodzica, a prześpiewawszy kilka wierszy, spotkało się z nieprzyjacielem...«



MIESZCZANIN.



RYCERZ.



KAPŁAN.



WIEŚNIAK.

Posągi, na których od r. 1896 spoczywa trumna św. Wojciecha.

Pieśń Bogarodzica.*)

Boga Rodzica Dziewica, Bogiem wsławiona, — Marya u Twego Syna Hospodyna, — Matko zwolona, Marya! zjiści nam, spuści nam Kyrie elejson Twego Syna — Chrzciciela zbożny czas.

Usłysz głosy, napełnij myśli człowiecze; — Słysz modlitwy, jenże Cię prosimy, — To dać raczy, jegoż prosimy — Daj na świecie zbożny pobyt — Po żywocie rajski przebyt — Kyrie elejson.

Narodził się dla nas Syn Boży; — W to wierzaj człowiecze zbożny, — Iż przez trud Bóg swój lud — odjął djabłu z straży.

Przydał nam zdrowia wiecznego, — Starostę skował piekielnego; — Śmierć podjął, wspomionął człowieka pierwszego.

Jeszcze trudy cierpiał bezmierne, — Jeszcze był nie przyśpiał za wierne, — Aże sam Bóg zmartwychwstał.

Adamie, ty Boży kmieciu, — Ty siedzisz u Boga w wiecu, — Domieść nas swe dzieci, gdzie królują już Anieli.

Tam radość, tam miłość, tam widzenie Twórce — Anielskie bez końca, — Tu się nam zjawiło djable potępienie.

Ni srebrem, ni złotem nas z piekła odkupił, — Swą mocą zastąpił. — Dla ciebie, człowiecze, dał Bóg przekłóć sobie — Bok, ręce, nodze obie; — Krew święta szła z boku na zbawienie tobie.

Wierzże w to, człowiecze, iż Jezus Bóg prawy, — cierpiał za nas rany, — Swą świętą krew przelał za nas Chrześcijany. — O duszy, o grzesznej sam Bóg pieczą ima, — Djabłu ją odejma, gdzie to sam króluje, tam ją k'sobie przyjmuje.

Już nam czas, godzina, grzechów się kajaci, Bogu chwałę daci, ze wszemi siłami Boga miłowaci.

Marya Dziewica prosi Syna swego, — Króla niebieskiego, — Aby nas uchował od wszego złego,

Wszyscy Święci proście, — Nas grzesznych wspomóżcie, — Byśmy z wami przebyli, — Jezu Chrysta chwalili.

Tegoż nas domieści, Jezu Chryste miły, — Byśmy z Tobą byli — Gdzie się nam radują już niebieskie siły.

Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, Amen, tako Bóg daj, — Byśmy wszyscy poszli w Raj, — gdzie królują Anieli.

*) Jakkolwiek nie da się udowodnić, że pieśń tę św. Wojciech ułożył, przytaczamy ją tutaj, albowiem imię św. Wojciecha z tą pieśnią jak dotąd było związane, tak i nadal pozostanie.

DAWNI PRUSACY.

Św. Wojciech szerzył wiarę chrześciańską między pogańskimi Prusakami i z ich rąk poniósł śmierć męczeńską. Owi Prusacy jednak nie byli przodkami dzisiejszych Prusaków. Nie byli oni Niemcami, lecz szczepem pokrewnym Litwinom i Łotyszom. Stanowili osobny naród, zamieszkujący całe pomorze bałtyckie od Wisły aż prawie do ujścia Niemna. Mówili osobnym pruskim językiem, podobnym do języka litewskiego.

Lud to musiał być mężny i waleczny a do swojej ziemi i swoich bogów nadzwyczajnie przywiązany, bo całe wieki opierał się przyjęciu chrześciaństwa. Z Niemiec i z Polski wysyłano misyonarzy do Prusaków. Gdy Prusacy tych apostołów zamordowali, ruszały kilkakrotnie wyprawy wojenne na nich, lecz nie zdołały złamać oporu pruskiego ludu.

Nadzwyczaj krwawe są dzieje tego ludu i krwawy też był jego koniec. Gdy bowiem książę polski Konrad z Mazowsza, sąsiadującego z Prusami, nie mógł się opędzić napadom Prusaków, wtedy posłuchał nieszczęśliwej rady i sprowadził zakon czyli bractwo rycerzy niemieckich, zwanych Krzyżakami od czarnych krzyży na białych płaszczach, jakie nosili. Zakon ten miał za zadanie bronić grobu Zbawiciela Pana w Ziemi świętej przed niewiernymi. Gdy jednak wojny Krzyżowe się skończyły, zakon oglądał się za inną robotą. Dał mu ją Konrad Mazowiecki, prosząc o usadowienie się w Prusach i nawracanie Prusaków. Podarował zarazem ziemię Dobrzyńską Zakonowi,

Krzyżacy zaczęli nawracać Prusaków ogniem i mieczem. Pięć krwawych i długich wojen musieli toczyć, zanim nakoniec zaprowadzili w tych ziemiach pokój, — co prawda cmentarny, bo wytępili Prusaków tak gruntownie, że nawet język pruski zaginął. Największa część Prusaków wyginęła, żywi zaś bali się nim mówić, ponieważ Krzyżacy srodze za to karali. Pod koniec 17 wieku nie istnieje już ten język w ustach ludu.

Tak zginął naród i język pruski.

Później, gdy Krzyżacy zostali ewangielikami, wielki mistrz ich, margrabia brandenburski, przyjął dla państwa swego tytuł księstwa pruskiego, ponieważ leżało ono po części w tych stronach, gdzie stary naród pruski mieszkał. Ten tytuł przeszedł też dalej na królestwo, jakie z czasem z posiadłości potomków owego Olbrachta powstało i ztąd wywodzi się nazwa dzisiejszego królestwa pruskiego i Prusaków.

Dawniejsi Prusacy byli narodem z pruską narodowością i pruskim językiem. Dzisiejsi są państwem z niemiecką narodowością i niemieckim językiem. Narodowości pruskiej dziś niema, jak nie ma pruskiej mowy.

Mieszkańcy dzisiejszego królestwa pruskiego są co do narodowości albo Niemcami albo jak my, Polakami. Prusakami zaś można ich nazwać jedynie co do obywatelstwa, czyli przynależności do państwa pruskiego. Trzeba to ściśle rozróżniać, bo nie brak takich, którzyby Polakom w Prusach wmówić chcieli, jakoby oni pruskiej narodowości byli, co jest niedorzecznością.

Krzyż na miejscu męczeństwa św. Wojciecha.

Miejsce męczeństwa św. Wojciecha znajduje się niedaleko Królewca w Tenkiten pod Rybakami (Fiszhausen) poza wsią przy morzu Bałtyckiem na pagórku, gdzie stoi ogromny krzyż z lanego żelaza, do którego się wstępuje po trzech stopniach kamiennych. Na stopie krzyża czyta się napis: »Biskup św. Wojciech poniósł tu śmierć męczeńską roku 997 za światło chrześciaństwa. Wielopolska 1831.«

Około tego krzyża leży mnóstwo gruzów, ostatnie to szczątki kościoła, który przedtem na tem miejscu na pamiątkę św. Wojciecha był wystawiony. Wybudował go w latach 1422 do 1424 pod tytułem św. Wojciecha ówczesny marszałek zakonny Ludwik von Lanse. Był on wielokrotnie celem pobożnych pielgrzymek, a i wielcy mistrzowie Krzyżaccy odwiedzali go, dla czego Papież Eugeniusz IV w roku 1431 odpustami go odznaczył. Na początku 16-go stulecia chylił się ten kościół do upadku. Wprawdzie ostatni wielki mistrz Albrecht brandenburgski zabierał się do wyrestaurowania go, ale ponieważ przeszedł na protestantyzm, nie przeprowadził powziętego zamiaru. W roku 1669 wskutek wielkiej burzy kościół się zupełnie obalił. Prosty drewniany krzyż oznaczał odtąd owo miejsca, aż zastąpił go w roku 1831 krzyż żelazny, który stanął głównie staraniem hrabiny Wielopolskiej.

Hrabina Wielopolska wykonała to przez pośrednictwo kupca Mason w Kłajpedzie, rodowitego Anglika, który zapewne zwrócił się do pastora w Rybakach. Wskutek tego ówczesny pastor i superintendent Lege z Rybaków zajął się wykonaniem zamiaru pani polskiej. Że to właśnie pastor protestancki był pośrednikiem, przeto powstało mniemanie, jakoby hrabina Wielopolska była protestantką. Tak nie jest. Była katoliczką i Polką. I mąż jej, który przez dłuższy czas żył w Krancu i Rybakach, jako też jego brat cioteczny, jenerał Chłapowski, ojciec posła do parlamentu, przyczynili się ofiarami do postawienia tego krzyża. Obie rodziny dały 200 talarów, które przez pośrednictwo wspomnianego kupca Masona pastorowi Legemu wypłacone zostały.

W tych dniach zawiązał się w Królewcu komitet protestantów, który ma się zająć ogrodzeniem tego krzyża. Przewodniczącym obrany hrabia Lendorf, jego zastępcą profesor dr. Zorn, a sekretarzem pastor Heger w Tenkiten. Stwierdzono, że na uczczenie św. Wojciecha, albo jak go nazywają protestanci »Biskupa Adalberta z Pragi«, zebrano 4300 marek i to ze składek członków synodu prowincyonalnego 1405 m., z kolekty kościelnej protestanckiej w Prusach Wschodnich około 2000 m., z ofiar złożonych w wschodnio-niemieckim banku 874 m.

Komitet wyznaczył dzień 23-go Kwietnia b. r. na obchód. Aż do tego czasu ma istniejący pomnik nad morzem przy Tenkiten być całkiem odnowiony i to krzyż oczyszczony, dolna część, postument i żelazne kraty około pomnika nowo wystawione.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Ś. — Redaktor odp.: Adam Napieralski w Bytomiu.

za nie milionami marek zapłacono. Nie jednego zadziwi może to, że za beczkę (140 funtów brutto) a więc zawierającą około $1^1/_4$ centnara owocu nieprzebranego (en gross t. j. w wielkich ilościach kupując) aż 10 do 30 marek płacono.

Ileż musieli żądać za taki owoc przekupnie? Otóż w Berlinie sprzedawano a) jabłka czerwone zwane Baldwin po 14—18 marek za centnar, b) Greenigs zielonkowate po 16—20 marek, c) Kings czyli królewskie żółte po 17—20 marek, d) Newtona Pepping, jako najsmaczniejsze po 25—30 mrk. za centnar. W składach delikatesów i włoszczyzny płacono naturalnie jeszcze wyższe ceny, bo po 30 do 50 fenygów za funt. Jeźli się zważy, że ceny powyższe płacono za owoc nasypany w beczki jak ziemniaki bez najmniejszego opakowania, że przez samo ciśnienie wiele owocu podczas transportu uszkodzone zostało, a owoc taki prędko się psuje, to przyznać trzeba, że owe jabłka muszą mieć inne przymioty, które owe braki nie tylko pokrywają, ale i nasze europejskie jabłka przewyższają. I tak jest rzeczywiście. Jabłka amerykańskie zachwycają nie tylko p i ę k n o ś c i ą koloru, wielkością i wagą ale i k r u c h o ś c i ą, soczystością t. j. smakiem. Co zaś sprawia, że interes z jabłkami amerykańskiemi idzie gładko i prędko? Oto to, iż Amerykanie sadząc m a ł o, ale d o b r e gatunki są w stanie z jednego i tego s a m e g o g a t u n k u dostawić t y s i ą c e c e n t n a r ó w. Jak wyżej wspomnieliśmy sprzedano w Hamburgu s t o t y s i ę c y b e c z e k tylko w c z t e r e c h gatunkach, co grossistom (wielkim handlarzom) handel ogromnie ułatwia. I tu na tym punkcie właśnie Amerykanie, widocznie wytrawniejsi przemysłowcy zupełnie nas pobili. Ztąd rwetes między wielkimi niemieckimi hodowcami owocu niemały!

W ostatnich latach, gdy zboże coraz więcej w cenie spadać zaczęło, a ziemia nie przynosiła odpowiedniej renty, rzuciło się wielu większych właścicieli ziemi do zakładania sadów po kilkadziesiąt mórg od razu, obliczając bardzo rozsądnie, że dobrze utrzymany sad, przy tak znacznym corocznym dowozie owocu z zagranicy i wielkim popycie na owoc w kraju, znaczne zyski przynieść musi. Po doświadczeniu, jakie zrobili handlarze z jabłkami amerykańskiemi, zatrwożono się nie mało i zadano sobie pytanie czyśmy przy zakładaniu sadów nie popełnili wielkich błędów, sadząc 1) z a w i e l e gatunków, 2) sadząc z a m a ł e gatunki, 3) czy Ameryka swemi ogromnemi jabłkami w kilku gatunkach nie wyruguje naszych mięszanych i drobnych gatunków z rynków europejskich?

Pytanie powyższe roztrząsały poważne pisma ogrodnicze i przyszły do przekonania, że z Amerykanami tak znów konkurencya niebezpieczną nie jest i to z następujących powodów: 1) Amerykańskie jabłka są wprawdzie wielkie i kruche, ale za to lekkie czyli nie nabite, nie trzymają się więc długo. 2) Jeśli Amerykanie chcą, aby ich owoc przybył do nas nieuszkodzony, muszą go starannie opakować, co wraz z transportem nie mało koszta produkcyi podwyższy. Gdy więc u nas owoc się uda, nie mogą Amerykanie z nami co do ceny pod żadnym warunkiem sprostać. Co się zaś tyczy smaku, to wiele naszych gatunków jabłek przewyższa amerykańskie. Jeśli więc będziemy sadzili gatunki w y b o r o w e i w i e l k o o w o c o w e, a usuwali m a ł o o w o c o w e, na które popyt coraz więcej s ł a b n i e, to się konkurencyi amerykańskiej obawiać nie potrzebujemy.

Natomiast trudniej będzie konkurować z suszonym owocem amerykanów, gdyż ten jest podobno lepszy i tańszy.

W ostatnich czasach zaczęli Amerykanie hodować i gruszki na wielką skalę. Potworzyły się nawet towarzystwa, które niektóre gatunki w wielkich ilościach rozpowszechniają. Gruszę, zwaną I d a h o wprowadzono nawet do szkółek europejskich. Jednak z gruszkami nie pójdzie sprawa tak gładko jak z jabłkami, gdyż gruszek twardych i daleką drogę wytrzymujących — mając na miejscu soczyste i rozpływające — nikt nie kupi, — rozpływające zaś, psują się łatwo i do transportu nie nadają.

Z tych samych powodów i o śliwkach amerykańskich marzyć nie można! Jednem słowem, sadźmy d o b r z e w d o b r y c h miejscach — dobre i wielkie gatunki owocu, pielęgnujmy je umiejętnie, a będziemy mieli z sadów korzyści znaczne i konkurencyi zagranicznych i zamorskich obawiać się nie będziemy wcale potrzebowali. *R*

Przysłowia Chińczyków.

Można leczyć chorobę — nie można zmienić przeznaczenia.

Człowiek tak jest zależny od nieba, jak statek od sternika.

Nieszczęście tylko temi drzwiami wchodzi, które mu otwieramy.

Pływaj, trzymając nogę na lądzie.

Praktyczne rady.

— **Jabłka na maśle jako legumina.** Pięć lub sześć jabłek renet obrać, środki wydrążyć w taki sposób, aby spodu jabłek nie przedziurawić, poczem małą brytwankę posmarować lekko niesolonem masłem, ułożyć na niej przygotowane powyżej jabłka otworami do góry, a w ich środek włożyć należy po kawałku masła niesolonego z pół łyżeczką cukru. Z tak przygotowanemi jabłkami brytwankę wsunąć w piec i co jakiś czas jabłka polewać sosem, który z siebie wypuszczą. Jabłka upieczone podawać na stół, nałożywszy w każde potrosze konfitur lub galaretki z porzeczek.

— **Gdy się do galarepy** zimową porą, cokolwiek spinaku, jarmużu lub małych główeczek kapusty (Rosenkohl) doda, bardzo to jej smak poprawia; trzeba to drobno posiekać zamiast listków młodych galarepy, które się latem dodają.

— **Kit za pomocą, którego można przedmioty z lanego żelaza sporządzić.** Bierze się 2 części salmiaku, 1 część destylowanej siarki (Schwefelblüthe) i 16 części opiłków z lanego żelaza. Wszystko to się miesza w moździeżu i przechowuje sucho. Do kitowania bierze się 1 część powyższej mięszaniny dodaje 20 cz. czystych opiłków żelaza i tłucze w moździeżu dodając cokolwiek wody do gęstości żadkiego ciasta, którem się części połamane smaruje i dobrze zciska. Po chwili skitowane miejsca będą takie mocne i twarde jak każde inne miejsce metalu.

Rozmaitości.

* **„Alkohol i Sp.“** Związek przeciw nadużyciu napojów wyskokowych pracuje w Niemczech nietylko z niezmordowaną wytrwałością, ale do walki z potężnym nałogiem wprowadza niekiedy bardzo ciekawe i dowcipne środki. Po ukończeniu kursów »popularnych wykładów hygieny« w Wiedniu przez doc. dra Lode — rozdawano słuchaczom drukowane na niebieskim papierze pismo z nagłówkiem: »Alkohol i Spółka, nadworni dostawcy Jego Królewskiej Mości Śmierci«. Między innemi czytamy tam — w tonie ironicznym i żartobliwym trzymaną — reklamę: »Mamy śmiałość polecić się łaskawym względom i pamięci Sz. P. T. Publiczności. Mamy filie i agentów niemal na każdej ulicy. Składy nasze otwarte są dniem i nocą. W uznaniu błogosławionej ich działalności, są one nawet wyjęte z pod ogólnego prawa spoczynku niedzielnego. Niezwykły odbyt stwierdza najdowodniej znakomity wybór naszych towarów«... Tu następują daty statystyczne, ile w ciągu roku wypito wódki, piwa i wina. Następnie przechodzi żartobliwa reklama w ton poważniejszy. »My właśnie dajemy sędziom, prokuratorom i adwokatom chleb i utrzymanie. Bez nas co najmniej połowa policyantów przeszłaby do olbrzymiego zastępu pozbawionych pracy. Bez nas połowa przynajmniej pięknych więzień i uroczych domów poprawy pustką stałaby się!« itd. Każdy przyzna, że wiele w tem prawdy.

* **Najbogatsze w świecie kopalnie** srebra znajdują się w Huanchaca, niedaleko miasta La Paz w Boliwii. Przecięciowo dostarczają dziennie po 280—300 tonn kruszcu; każda tona zawiera od 80—250 funtów czystego srebra. Drugie miejsce zajmują kopalnie w Comstock w stanie Nevada; wydobywają z nich dziennie tylko 200 tonn kruszcu; z tonny otrzymują najwyżej 25 f. czystego srebra.

ZAGADKI.

1.

Pierwsze częścią kraju wschodniego włada;
Drugie poczciwy po śmierci posiada.
Razem zaś wziąwszy mogę rzec śmiele
Iż teraz takich znajdziemy wiele.

2.

A	1					
B		2				
C			3			
D				4		
E					5	
F						6

W sześciu rzędach oznaczonych literami A, B, C, D, E, F, ułożyć w każdym po wyrazie sześciozgłoskowym, w którychby litery wskazane przez cyfry od 1 do 6 włącznie składały nazwę największej pustyni w Afryce.

Sylaby: ni, Mi, don, ry, fan, Ja, na, kaz, Boh, Ko, Kau, na, Ste, la, ma,

Znaczenie wyrazów: A. Imię męzkie. B. Kraj należący do Rosyi. C. Imię męzkie. D. Imię króla serbskiego, który się zrzekł tronu na rzecz syna swego w 2-gim przyp. licz. poj. E. Owady. F. Imię żeńskie.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7:

1.

Tatarak, Arka, Katar, Tartak, Akta, Krata, Tak, Arak, Tartka, Karta, Takt, Karat, Tatar, Atak, Kartka, Kara, Tata, Rak, Tarka, Kat, Akra, Katarakta.

2.

				W				
			N	I	L			
		N	I	N	U	S		
	B	R	A	C	T	W	O	
		A	T	E	N	Y		
			O	N	A			
			K	T	O			
		S	Z	Y	J	A		
	L	A	M	P	A	R	T	
K	R	O	K	O	D	Y	L	E
R	E	W	O	L	W	E	R	Y

3.

Jedynie praca wypogadza oblicze

Dobre rozwiązanie nadesłali pp.: Józef Knopp z Zabrza, Stanisław Pietrzek z Strzyżewa kościelnego, Antoni Sławiński z Gniezna, Jan Szulc z Gniezna, E. Pietruszka z Bytomia.

Ze względu na 900-letnią rocznicę śmierci Patrona Polski, św. Wojciecha, przypadającą w tym roku (23-go Kwietnia) poświęcony jest niniejszy numer „Światła“ świętej pamięci tego Świętego. Ma on się przyczynić do pomnożenia czci Jego i zachęcić do licznego pielgrzymowania polskich Katolików do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu G.-Ś.